

# GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień.—Cena rs. 1 kop. 80 (12 złp.) kwartalnie.—Kop. 80 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

№ 304

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsyłanie na prowincję Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcyja Gazety przy ulicy Śto-Jerskiej Nr 1769 A.

Piątek 6<sup>o</sup> 18 Listopada 1853 roku.

**NAJJAŚNIEJSZY PAN** raczył **NAJMIŁOŚCI** WIĘJ mianować Panią Honorową **JĘJ CESARSKIEJ MOŚCI**, Hrabiankę Felicyę Grabowską, córkę s. p. Hr. Stanisława Grabowskiego, niegdy Kontrolera Jlnego Królestwa, Prezdydującego w Najwyższej Izbie Obrachunkowej. Oznaka tej zaszczytnej godności, to jest Cyfra **NAJJAŚNIEJSZEJ PANI**, przestaną została Hrabiance Grabowskiej, za pośrednictwem JO. Księcia Warszawskiego Hr. Paskiewicza Erywańskiego **NA-MIESTNIKA** Królestwa.

— Z okoliczności szczęśliwego Narodzenia się **JĘJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNICZKI MARYI ALEKSANDRÓWNY**, Towarzystwo Kupieckie, Mieszczańskie i Cechowe w Moskwie, w dowód swej wierności i przywiązania do Tronu, następujące powzięło zamiary: Stan Kupiecki: Do ustanowionego na pamiątkę zaślubia **JĘGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO KSIĘCIA CESARZEWICZA NASTĘPCY TRONU**, Instytutu Dziewic Mieszczańskich w Moskwie, przyjął dziesięć dziewcząt sierot i dzieci biednych Obywateli tegoż miasta, jako stypendystki Imienia **JĘJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNICZKI MARYI ALEKSANDRÓWNY**, którym po ukończeniu całego kursu nauk, udzielić jako posag po 200 rsr. dla każdej, a to z sumy Towarzystwa. Stan Mieszczański zaś zamierzył uwolnić najbiedniejszych, obarczonych wiekiem i dotkniętych kalectwem, lub obarczonych liczną rodziną mieszczan, od opłaty zalegających na nich podatków do wysokości 25,000 rsr. Nakoniec Towarzystwo Cechowe, podobnie postanowiło uwolnić biednych i podstarzałych robotników od opłaty przypadających od nich zaległości, do wysokości 5,000 rsr., a prócz tego uwolnić raz na zawsze od opłaty podatków 150 podstarzałych i dotkniętych kalectwem.—**NAJJAŚNIEJSZY PAN**, przeczytawszy z zadowoleniem przedstawienie o tém Wojennego Jenerała-Gubernatora Moskwy, **NAJWYŻEJ** polecił raczył, objawić pomienionemu Towarzystwu, serdeczną **JĘGO CESARSKIEJ MOŚCI** wdzięczność, za wierność i przywiązanie ich do Panującego Domu CESARSKIEGO. Nadto, **NAJJAŚNIEJSZY PAN**, zezwolił raczył na przeprowadzenie do skutku postanowienia Towarzystwa Kupieckiego w Moskwie, co do nazwy mających się przyjąć do Instytutu Mieszczańskiego dziewczic, Stypendystkami **JĘJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNICZKI MARYI ALEKSANDRÓWNY**.

— Tajny Radca Ostrowski, Marszałek Szlachty gubernii Płockiej, przybył z Płocka do Warszawy.

— Jenerał-Major z Orszaku **JĘGO CESARSKIEJ MOŚCI** Książę Urusow, wyjechał do Cesarstwa.

— Najprzewielebniejszy Ksiądz Benjamin, Komisarz Jeneralski Zgromadzenia OO. Kapucynów, wyjechał do Łowicza.

## CARLOTTA GRISI.

Każdy z nas zna, czy z widzenia czy z wieści, książkę wyszłą przed laty kilku pod tytułem: *Les beautés de l'Opera* (Piękności opery). Ciekawa książka; składały się na nią talent, piękność i sztuka, one treść jej stanowią, one obrobieniem się zajęły. Dziesięć kobiet, każda z potrójną koroną sławy, wdzięków, talentu, przedstawił nam rylec Vitala i Smitha; mówią zaś nam o nich ci trzej gawędziarze europejscy Janin, Gauthier i Philarete Chales, nie dość poeci by pieśni składać, nie dość zimni by suchy pisać życiorys, zdobiąc tu i owdzie jak brylantem ciemną prozę opowiadania jakim poetyczniejszym stylem wyskokiem. To kosztowna a ozdoby wydanie, jedno z arcydzieł keepekowej typografii, spotkaliśmy na niejednym stoliku więcej oglądane jak czytane; twarze tych dziesięciu kobiet z sławą piękności, z sławą sztuki, za nadto zajęły każdego kto tylko książkę wziął do ręki; każdy obejrzał, popatrzał, wrócił do portretu tej, która większe na nim zrobiła wrażenie, lub przypominała mu jaką twarz więcej go obchodzącą, porównał i osądził, unosił się może nawet, nie pytając wiele co mówią; rylec zabijał pióro, odbierał mu jego zwyczajną siłę i znaczenie. Nie jeden z kwiatów tego wieńca zwiędł już nieco, uroczy puch młodości zwiął z niego chłodny oddech czasu, wieńiec się zmniejszył; niektóre jego ozdoby usunęły się z przed oczu wielbiących, zostawiając po sobie cień sławy tylko; pozostało jednak kilka jeszcze, dotąd talentu urokiem, wdzięku pojętą, sławy blaśkiem jaśniejących, dla których słowa Janin lub Gauthier nie są już wspomnieniem tylko ale rzeczywistością jeszcze, dla których ten sam brzmi dziś okłask co wczoraj, dla których brawa z tysiąca ust biegnące są jeszcze upragnionem jutra marzeniem. Do tych kwiatów owego wieńca liczy się Carlotta Grisi.

Możeby lepiej powtórzyć po prostu to co owa książka o niej mówi; wszystko tam prawie dziś powtórzyć można, zdaje się że żaden z tych wyrazów niezblaknął, że przynajmniej ledwo niektóre do historii zaliczyć należy; to co było wówczas pochlebna prawda, dziś nią jest jeszcze. Ale rzecz zbyt spleciona z treścią baletu *Gizella*, napisanego dla Grisi, przez nią stworzonego, nie podobne nam więc z tego ułatwienia korzystać. Jest tam wszakże kawałek biografii, który mówi, że Carlotta Grisi urodziła się w Visiada w Istrii, 1821, w jakimś starym zamku, że w siódmym roku życia już występowała w Medyolanie, że zwano ją wówczas małą Heberlé, czując talent młodej dziewczynki tém nazwaniem, bo panna Heberlé była kiedyś najznakomitszą tancerką Włoch. Guyet i Perrot byli jej nauczycielami. Medjolan rzuciła następnie dla Neapolu, Wenecyi, Wiednia, Anglii, ważąc się

pono ciągle pomiędzy dwoma sztukami, śpiewem i tańcem. Głos jej łatwy, giętki, czysty, ku pierwszemu ją nakłaniał, nawet Malibran, z którą się w owęj wędrowce spotkała, śpiew swą w tym względzie wszechznającą popierała radą. Grisi wybrała taniec; to jej widać radził głos wewnętrzny, potężniejszy i w swych radach pewniejszy nad inne podszepty. Udała się do Paryża. Właśnie wówczas Taglioni bawiła w Petersburgu, Fanny Elster opuściła scenę, Grisi więc, nie lękając się walki, nie potrzebowała jednak walczyć z nikim. Jedno pas w *Faworycie* zapewniło jej tryumf, *Gizella* dała jej choreograficzną koronę. Paryż przestał przyzywać Taglioni, wzdychać za Elster, miał Grisi.

Lat kilka upłynęło od tych pierwszych występów; dziś my mogliśmy ujrzeć Grisi na scenie naszej, kontrolować zimno owe uwielbienie, ważyć okłaski, rozbierać słowa biografów panegirysty, sprawdzać i... znaleźć, że uwielbienia były nieprzesadzone, że okłaski musiały być zawsze za małe, że biograf Gauthier, niby poeta a całkiem dzienikarz, więc człowiek dowcipu ale i przesady, nie nie skłamał w swoich hyperbolach i że, co dziwniejszem się zdaje, wszystko co powiedział o sztuce, o wdzięku, talencie, dziś jeszcze jest prawdą.

Carlotta Grisi występowała u nas w *Hrabinie Wiśniaczoce*. Mówić o balecie samemu nie podobna, za długą to historia owe żony przemienione; z resztą najpiękniejszą jego częścią było dodane nowe *pas des deus*, które tańczyła Carlotta Grisi z panem Antonim Tarnowskim. To pas dać może najlepszy obraz rodzaju i ducha tańca panny Grisi. Bo taniec tak pojęty, tak wykonany, wchodzi dla każdego w dziedzię sztuki, zna ducha, przestaje być prostym, zwyczajnym tańcem; on mówi do nas, poznajem przezeń artystkę, przezzuwamy ją; do tej doskonałości posunięty zyskuje on od talentu wykonawcy cechę wybitną, jej własną. Oto Taglioni, Elster, Grisi, wszystkie wielbione, przepuścimy równe sobie, oddajmy im to pas; pierwsza je odtńczy w powietrzu, druga go powtórzy na ziemi, Grisi dlań nad ziemią pływać będzie. W istocie, Carlotta Grisi pływa po powietrzu tak ruch jej miętki, okrągły, swobodny, tak rozkoszny a zawsze skromny; a jednak gdy się dotknie ziemi, gdy za jakimś silniejszym uderzeniem smyczka rzuca się w bok ku tancerzowi swemu, to ruch ten tak jest silny, szparki, ostry, ja gdyby nie kobiety, tancerki, ale żelaznych sprzętów wykonany siłą. Nieraz zda się, że pada, że pada, a ona w jednym mgnieniu na palcu staje, wryta w ziemię, prosta, nieruchoma jak statua, jak statua piękna w swej postawie. Lub kiedy po kolosalnym skoku pada na ziemię w jakim niebezpiecznym *plié*, wabna i nęcąca, dziwisz się z kądem tyle wdzięku z tylą siłą się jednoczy, jak zręczność, wprawa wyfo-

bienie giną pokryte jedną gracyą ruchu. Spokój i wdzięk pewien naiwny, nie poważny, nie namiętny, to jedno jeszcze z cech tańca panny Grisi. Nie majestatyczna to głowa, fantastyczny płomień nad nią nie igra, ale tylko uśmiechu przyjaznego odbłask. Nie mała ni zbyt wysoka, wzrostem nie zdumięwa; wrażenie jakie postacią robi tylko układem i ruchem zdobywa. Spokojna cała, nie da najmniejszego zgęścia, nie przedstawi żadnej linii, któraby razić mogła, nieodpowiadając warunkom piękności. Perrot, Guyet nie zdołają nadać tego; nauka, szkoła nie przeleje w uczennice; to jedynie stwarza zmysł wrodzony kobiecego wdzięku wypotężniony talentem, któremu wprawa i więcej jak męzka siła nogi w pomoc tylko przychodzi. A jednak noga to wcale nie męzka, nie bohaterka; stopa to środkująca między stopą dziecka a dorosłej dziewczyny, wysoka, pewna, kształtu i rysunku cudnego. Nasz starszy kolega Gauthier mówi, że dla tej nogi pantofelek Kopicuska mógłby za kalosz służyć; moglibyśmy powtórzyć za nim to hyperboliczne porównanie; chociaż nam jeszcze nie tyle o małość jak o prawdziwą piękność, o linię, o rysunek stopy chodzi. Diana Polująca innych kształtów nogi nie miała; widać piękność formy, znać siłę w cudnie modelujących się mięśniach. Stopa też owa nie stąpa, nie biega, nie skacze, nie tańczy, ona tylko dotyka ziemi, by w powietrzu potem rysować jakieś dziwne arabeski, czy to w fantastycznym *battement* miga przed okiem różowego końcem trzewika, czy bije podwójne i potrójne *entrechats*, czy tancerka z ziemi unosząc się w górę na palcach, prosta, spokojna, z rękami zgiętymi nad głowę, kręśli stopą w powietrzu najrozmaitsze linie, których ciąg zrywa jakim niespodziewanym jak myśl szybkim rzutem. Ta piękność nogi, nie mówim tu już o kształtach, ale o jej zadziwiającem wyrobieniu to jedna jeszcze z cech tańca panny Grisi. W układzie rąk zrównać jej mogły niektóre tancerki, w pozach Taglioni mogła być niezrównaną, ale nogi wyrobieniem i siłą, Grisi wszystkie przewyższa.—Nie wspominamy nic o dramatycznej części baletowej sztuki, aktorka równie wysoka jak tancerka, mówi do nas giestem, twarzą, uśmiechem, umie być wymowną, jasną, zrozumiałą dla każdego; skromność ruchu, jego wdzięk i prostota to są figury retoryczne jej stylu, któremi pociąga za sobą a w chwilach namiętnych porwać może.

## CZEŚĆ POLITYCZNA.

### ANGLIJA.

London, 10 listopada. Bankiet, który nastąpił po procesyi lorda mayora, nie odznaczył się żadnym ważniejszym wypadkiem. Urządzony był z zwyczajną tym obiadom świetnością. Pomiedzy gośćmi znajdowali się lord kanclerz, lord Aberdeen, lord Clarendon, lord John Russell, lord Palmerston, lord Caning, sir Karol Wood, sir James Graham, posłowie Ameryki, Danii, Paragway, lady mayorowa, margrabia i margrabina Salisbury etc. Pierwszy toast wzniesiono na cześć królowej, następny na cześć księcia Alberta; dalej lord mayor pił na cześć marynarki, armii sir James Graham, który odpowiadał. Pan Buhanan, poseł Stanów Zjedno-

czonych, odpowiedział na toast wniesiony na cześć ciała dyplomatycznego. Później przysła kolej rozmaitych ministrów. Unikano wszelkiej aluzyi politycznej w tych rozmaitych mowach. Lord Aberdeen tylko bardziej bezpośrednio dotknął kwestyj bieżących mówiąc: »Nie tak to dawno, milordzie majorze, gdy miałem honor być gościem twego poprzednika, oświadczyłem w obecności wielu osób, które się tu znajdują w tej chwili, że polityka rządu Jój Królewskiej Mości jest polityką pokoju. Dziś chcę ponownie to oświadczenie. Dalej nawet zjadę i powiem, że żadnej innej polityki popierać nigdy nie będę.«—Znowu w tych dniach odbył się meeting z powodu projektu statuy dla księcia Alberta; przydawał lord-mayor. Znaczna liczba szlachty i majątnych obywateli City już się na ten pomnik podpisała. Nie można jednak zaprzeczyć, że nie wszyscy krok ten za równie stanowczy uważają, a podobno nawet sam książę do niezadowolonych się liczy. Epoka, w której w Atenach stawiano za życia ludziom posągi, nie była epoką najwyższego kwitnienia tej Rzeczypospolitej. Wprawdzie anglicy licznymi statunami Wellingtona dawno już dopuścili się tej obrzy dobrego smaku, ale o zbyt wielki takt nikt ich oskarżać nie będzie. Zresztą zdarzyło się to raz a powtórę chodziło tu o księcia Wellington. Dziś jednak niebezpieczeństwo grozi zamiany tego w zwyczaj, gdy rzecz przyjmie książę nie zasiadający na tronie. Jeżeli to się raz stanie rzeczą konwencyjną to niepodobna przewidzieć jakie granice położą z czasem temu uczeniu. Dziś daleko to nawet łatwiej przychodzić może jak kiedyś. Jeżeli dziś nowi atenczyzcy nowemu Demetriuszowi Poliorcetes zechcą trzysta statuy wystawić, to elektro-plastyka bardzo im to ułatwić może.

(Neue Preus. Zeitung.)

### AUSTRYJA.

Piszą z Wiednia pod d. 29 z. m. do *Journal de Francfort*: »Wiadomo z depeszy okólnikowej austryjackiej z 4 lipca, ogłoszonej przez dzienniki, że z samego początku sporu rossyjsko-tureckiego, Austria założyła sobie za główne zadanie uzyskać załatwienie spokojne tego sporu, który mógłby zagrozić pokojowi europejskiemu. Wiadomo też, że na nieszczęście wszystkie usiłowania, których gabinet austryjcki robić nie przestawał w porozumieniu z Angliją, Francją, Prusami, by przywrócić zgodę pomiędzy Rossją a Turcją, nie mogły celu osiągnąć. Na skutek wypowiedzenia wojny ze strony Porty, Austria widziała się zmuszoną zawiesić na chwilę swe działania pośredniczące, albowiem przed prowadzeniem dalszém tych działań, musiała wiedzieć, jak Rossya przyjmie to wypowiedzenie wojny i jakie będą jej postanowienia w tym względzie. Powinna była wiedzieć dalej, czy zmiany wywołane w stanie rzeczy tym wypowiedzeniem wojny, pozwolilyby mu jeszcze prowadzić dalej, w porozumieniu z trzema innymi mocarstwami, te usługi, by przeszkodzić wojnie powszechnej. Rząd austryjcki wierny systematowi pokoju, znał dobrze swe obowiązki w położeniu dzisiejszém. Dopóty, dopóki jej własny interes przez wojnę zagrożonym nie będzie, Austria pozostanie neutralną. Tym łatwiej było jej zająć to stanowisko, że zapewnienia stanowcze i kilkakrotnie powtó-

rzne gabinetu St. Petersburgskiego, mogły natchnąć przekonaniem, że Rossya nie miała wcale zamiaru targnąć się na całość państwa Otomańskiego i na wszechwładztwo Sultana. Z drugiej strony, to położenie pozwala jej korzystać pod wszelkim względem z tej neutralności, by pracować nad przywróceniem pokoju. Tymczasem otrzymano z Petersburga ważną wiadomość, że Rossya wytrwa w tej polityce oczekującej, że nie myśli prowadzić wojny zaczepnej; odeprze wprawdzie atak Turków, ale z zadowoleniem przyjmie z ich strony projekt układu. Te opinie tak zgodne gabinetu Petersburgskiego czyż nie powinny utwierdzić nadziei, że w zimie, która robi niepodobnemi wszelkie działania wojenne w Księstwach, zdołają przywrócić pokój na Wschodzie. Austria, której głównie chodzi o rzeczywistnienie tej nadziei, nie odmówi zapewne swych usług i popierać będzie wszelkie usiłowania, mające jakiegobądź widoki powodzenia.

(Journal de St. Petersburg.)

### FRANCYA.

Paryż, 11 listopada. Cesarz dziś wyjechał do Fontainebleau. Przejeżdżał przez bulwary o godzinie wpół do trzeciej; w głębi powozu siedziały Cesarzowa i księżna Stefaniya Badeńska, na przodzie siedział Cesarz. Eskorta była bardzo nieliczna. W dwóch następnych powozach znajdowały się osoby do dworu należące.—*Courrier de Marseille* porównywa dowozy zboża przez Marsyliję i Havre. Kiedy do tego ostatniego portu przez cztery miesiące przywieszono tylko 500,000 hektolitrow, do współzawodniczącego z nim portu na morzu Śródziemnem przywieszono w ostatnich trzech miesiącach 1800 tysięcy. Te cyfry wskazują czynność pochwały godną, gdyby jednak na tém ograniczyć się miano, cóż znaczą owe 1800 tysięcy hektolitrow w obec braku, którego obawiać się należy. Będzie to tylko jeden kęs dla olbrzyma. Jeżeli więc handel ma rozsadek, to nie da się wstrzymać w swych działaniach i nie spocznie na laurach. By zasłużyć na pochwały za to, że wyżywił kraj i uwolnił go od klęsk głodu, powinien spieszyć i, zebrawszy wiadomości, odwołać się do wszystkich krajów w urodzaje bogatszych, do wszystkich marynarek których tylko użyć można, a dobrze uzrządzoną konkurencją pomiędzy mąką amerykańską a zbożem europejskiem zniżyć ceny zboża na targach i kosztą przewozu. Tém konieczniejszymi są podobne działania, że już i o przyszłym żniwie nie najkorzystniej wróżą. Kiedy na północy Francyi pogoda najpiękniejsza, południe jest zalanem; Rodan, Durancya, Gordon, Herault wystąpiły szeroko z brzegów. Cała dolina Aramon w departamencie Gard jest pod wodą. Dzienniki z Nimes obawiają się, że te wylewy zgnoją zboże tylko co zasiane i opóźnią zasiewy jeszcze niedokonane. W ogóle deszcze w wielu stronach pozwołyły zaledwo połowę zasiewów dokonać. Pogoda wprawdzie wróciła, ale temperatura zawsze jest nie zwykle ciepła co nowe deszcze wróży. Co do win, wiadomości są takie jakich się można było spodziewać, zbiór równający się ledwo trzeciej części zwyczajnego co do ilości a wiele niższy co do jakości; w Bordeaux szczególniej skarżą się na zupełne zepsucie wina w tym roku.—Kompanije rozmaite starają się znowu o ustąpienie

im kolei żelaznych, zdaje się jednak że ustąpienia nowych linii z trudnością udzielanymi będą. Poprzedzają na łączeniu już istniejących. — We środę odbyła się rada akcyonaryuszów *Presse*, rozdzielili pomiędzy siebie przewyżkę dochodów nad wydatki, która na pierwsze trzy kwartały r. b. wynosiła 75,000 franków. Koszta jednak *Presse* są bardzo znaczne; fakt ten wskazuje, że pomimo czczości dzisiejszej dzienników pokup na nie jest jeszcze znaczny. — Mówią wiele o odwołaniu pana de Maupas, który ma przejść pomiędzy dyplomatów rozporządzalnych. — Komisya mianowana dla zbadania kwestyi znizienia ceł od żelaza lanego i innych, już ukończył swe prace. Dekret zmieniający w tym punkcie taryfę, mniej jednak radykalnie jak się spodziewano, już podobno został podpisany przez Cesarza przed wyjazdem do Fontainebleau.

(*Independance Belge.*)

— Do Marsylii zawinął parostatek *Caradoc* a *Courrier* podaje następane wiadomości. Parostatek ten, który opuścił Konstantynopol 23go bieżącego miesiąca o godzinie ósmej rano, przywiózł ważne depesze od panów de La-Cour i lorda Redcliffe do ich rządów. Depesze do Londynu przesłanemi zostały przez pana Tucker, komisarza parostatku *Caradoc*, depesze pana de La-Cour posłano pierwszym gońcem do Paryża. O ile nam wiadomo, dywan w dniu 22 otrzymał z Wiednia depeszę, w której go nakłaniano, by wszedł na drogę układów. Rząd Otomański odpowiedział, że nie myśli słuchać o żadnych układach, dopóki Rosyianie zajmują Księstwa. Ta odpowiedź dywanu jest przedmiotem owych depeszy przywiezionych przez *Caradoc*. Eskadry opuściły zatokę Besyka dopiero 22, nie zaś 17 jak donosiły korespondencje wiedeńskie i tryesteńskie. Ale pogoda tak nie sprzyjała, a wiatr tak był przeciwny, że fregaty nie mogły helować okrętów liniowych żaglowych i w skutek tego flota rozproszona została w kilka godzin po odpłynięciu po rozmaitych przystaniach Dardanellów a żaden okręt nie mógł wpłynąć na morze Marmora. W dniu 23 października admirał Barbier de Tinan zaledwie mógł dopłynąć do Gallipoli z trzema okrętami liniowymi. Admirał Dundas stanął przy pierwszym zamku z okrętem admirałskim *Britania* i fregatą parową *Furious*. *Albion* okręt 3ch mostowy, fregaty parowe *Retribution* i *Vengeance* zarzuciły kotwicę pod starym zamkiem. Jakkolwiek nie mamy szczegółów autentycznych o położeniu reszty floty, zapewnić możemy iż okręta pozostałe z tyłu nie doświadczyły żadnej szkody; dzięki zręczności oficerów i energii osad i wszystkie schroniły się szczęśliwie. Następny fakt zasługuje na wspomnienie; w Konstantynopolu brak zupełny robotników, ponieważ wszyscy robotnicy zdrowi zaciągnęli się pod sztandary. Ten brak rąk jest tak wielki, że *Caradoc* nie mógł znaleźć ludzi do przeniesienia mu węgla na pokład. Parostatek angielski *Spitfire* bada za pomocą ołowianki Bosfor i brzegi wyspy księcia Edwarda. W dniu 23 przy odpłynięciu okrętu *Caradoc*, nie wiadzano jeszcze w Konstantynopolu o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. (*Journal de St. Petersburg.*)

G R E C Y A.

Grecy starego stronnictwa palikarów niedawno zebrałi się pod bronią, odwołali się do

młodzieży, by pociągnąć ją do Epiru i Tessalii na pomoc uciśnionym rajasom. Robią co mogą, by rozbudzić wspomnienia patryotyczne i wywołać ruch ludowy. Kilkuset ludzi już przeszło granicę zbrojnie i ruszyło ku Prevesa i Janina. Zapewniają, że spisek rozciąga się w całej Albanii i że niezadługo turcy zmuszonymi będą zamknąć się w twierdzach. Rzecz dziwna, ci ludzie dostali broń potajemnie wyprawioną im z wysp Jońskich. Ruch ten w tej chwili nie ma żadnego znaczenia, dzięki mądrości rządu greckiego, który robi co może, by powstaniu przeszkodzić. Przytrzymać on kazał kilka bark obładowanych baryłkami z prochem a przeznaczonych do zatoki Arta w Epirze. Kilka składów broni odkryto w Akarnanii. Do tej pory pasza Janiny i Rumelii nie bardzo zdają się niepokoić temi wszystkimi ruchami, jednak gdyby albańczycy z Czarnogóra i Skutari udział w nim przyjęli, możnaby się obawiać o wypadek tej walki, zwłaszcza gdyby wojna nad Dunajem i w Azji ważny przybrała charakter. Też same wiadomości donoszą, że najzupełniejsza spokojność panuje w Bułgarii, czy to dla tego, że bułgarów w posłuszeństwie trzyma obecność Turków, zajmujących kraj znacznymi siłami, czy też dla tego, że tam nie mają powodów niechęci, które mogłyby skłonić ich do powstania. (*Jour. de St. Petersb.*)

T U R C Y A.

Z Wiednia pod dniem 4 donoszą, że *Korespondencja Austriacka* obejmuje raport z Bukaresztu z dnia 2 listopada, według którego zostały lekkie utarczki; Turcy cofnęli się do Kalafat. — Z Tryestu piszą pod dniem 3 listopada: Pakebot z Konstantynopola zawinął do naszego portu i przywiózł listy z Konstantynopola z daty 24go października. Eskadra anglo-francuska przepłynęła Dardanellę i zajęła stanowisko pod Lampsaki. Urzędnicy Rosyjscy odpłynęli do Odessy. Poddani Rosyjscy, którzy jeszcze bawią w Turcyi, oddani zostali pod protekcję Austrii. Konsulat jeneralny Rosyjski przeniesionym został z Smyrny do Aten. Zapowiadano rychłe przybycie wielu oficerów francuskich; mnóstwo oficerów angielskich bawi w Szumli. Ogólne położenie sprzyjało pokojowi. Wystano rozkazy do Omera Paszy, by unikał wszelkiego starcia. (*Journal de St. Petersburg.*)

— Listy z Konstantynopola dochodzące do 18 października a podane przez dzienniki wiedeńskie przedstawiają finanse tureckie, jako zostające w najokropniejszym położeniu, pomimo wszystkich poświęceń Sułtana i jego wielkich dygnitarzy, a pożyczkę projektowaną z 300 milionów piastrow jako ostatnią nadzieję. Tymczasem minister wojny Mehmed-Ali Pasza otworzył składkę narodową, na czele której sam się zapisał za dość znaczną sumę. Rząd wypuścił znowu w obieg monety papierowej za 80 milionów piastrow. Armija Omer Paszy sama kosztuje dziennie milion piastrow. (*Jour. de St. Petersburg.*)

— Czytamy w *Gazecie Augsburgskiej*: Według listu z Berlina, który otrzymujemy z dobrego źródła, w dniu 30 października takim było położenie kwestyi. W dniu 21 lord Redcliffe od Porty uzyskał krótkie zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Ambasador ten wyprawil

gońca do lorda Westmoreland, posła w Wiedniu, by mu posłać notę i oświadczenie »zastosowane do myśli podsuniętych przez Francję i Angliję a dobrze przyjętych. (przez kogo?) Z swęj strony gabinet wiedeński zrobił próbę zgody, projektując, o ile dowiadujemy się, w porozumieniu się z reprezentantami innych mocarstw wielkich, przesłanie do ambasadorów w Konstantynopolu depeszy, w treści jeżeli nie w wyrazach tych samych i obejmujących co następuje: »Ponieważ Rosyja zachowuje zawsze też same zamiary spokojne jakie objawiła w Ołomuńcu, podstawa to zadawalniająca dla wszystkich stronnictw. Ponieważ nota wiedeńska uważaną być musi za usuniętą przez sam fakt wypowiedzenia wojny, potrzeba teraz wprost i bezpośrednio o pokój traktować. W tym celu Rosyja gotową będzie w miejscu nęznaczonem przyjąć pełnomocnika tureckiego, któryby rozpoczął układy na powyższych podstawach z pełnomocnikiem Rosyjskim.«

(*Journal de St. Petersburg.*)

— Korespondencja wiedeńskiej *Presse* 21 z. m. z Konstantynopola podaje za rzecz niezawodną, że dyplomacya, a zwłaszcza lord Redcliffe, podwoiła usiłowań, by wstrzymać wybuch wojny. Ułożono się nareszcie z Reszyd Paszą i postanowiono wyprawić z Konstantynopola nowy projekt układu, będący dziełem posła angielskiego, który, opierając się na naradach ołomuńskich, projektował przygotowanie dróg do nowych układów. Zarazem lord uzyskał wyprawienie rozkazów do Omer Paszy, by wstrzymał kroki nieprzyjacielskie, aż otrzymają z Petersburga odpowiedź na te propozycje. Podobno to ostatnie żądanie wywołało burzliwe rozprawy w Porcie, ale względy należne, zwłaszcza w dzisiejszem przesileniu, mocarstwom zachodnim, wzięły górę nad wzburzeniem i wysłano rozkaz żądany. Dodają, że lord Redcliffe, pracując nad tém dziełem pokoju, domagał się jednask od swego rządu powiększenia sił angielskich na Wschodzie i porównania ich z francuskimi. (*Journal de St. Petersburg.*)

— W Londynie przygotowano trzy projekta not i mocno są przekonani, że jeden z tych projektów przyjętym zostanie. Ministerjum angielskie posła do Konstantynopola ze swęj strony dyplomatę z nowemi instrukcyami. (*Journal de St. Petersburg.*)

**BRACIA ŚLUBNI.**

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH  
Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,  
przez  
**Zygmunta Kaczkowskiego.**  
TOM I.

(*Ciąg dalszy*) (\*)

Owoż zrazu, póki sejm trwał, było codzien co robić, bo trzeba było całą lejbgardę prowadzić przed karętą hetmańską, to na sejm, to na zamek królewski, to do kościołów. Ale kiedy sejm niebawem po staremu zerwano, jako to wszystkie rwą po jednemu, to i służba się mo-

Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302.

ja skończyła i nie było co robić. Wtenczas siedząc nieraz z nudów w oknie mojej kwatery i patrząc się na ulicę, zauważyłem, że w kamienicy naprzeciwko, w oknie wprost przeciw memu, często siadywała jakaś kobieta. Kobieta ta była młoda i bardzo piękna, ale taka jakaś smutna i zafrasowana, że pomimo to iż zawsze prawie trzymała jakąś robotę w ręku, nigdy jej nie robiła i myślałem sobie: pewnie to już jakieś niepoczciwe mężysko pastwi się nad tem niewinnem stworzeniem. W kilka dni potem, widząc że ten płacz jej trwa ustawicznie i że to już taki musi być chleb jej codzienny, zawołałem ja mego Suchotkę, co owo w naszych oczach zginął na hajdamackiej, a który był chłopiec sprytny i ciekawy, i rzekną jemu: „Widzisz owo tam tę podwikę, jako jest smutna i płacze, owóż ona tak zawsze. Skocz-no mówię do tego domu i chyłkiem a milczkiem dowiedź mnie się, kto ona jest i za co tak ustawnie lży leje?” Pobiegł chłopiec a ja tymczasem wciąż patrzyłem do okna. Jakoż w chwilę zaraz zniknęła ona niewiasta od swego okna a w drugą chwilę zaszła przysłała i obejrawszy pierwej, aż ją kto nie podgląda, pokłoniła mi się po kilka kroć. Jakoż, Panie Boże mi odpuść, i ja się jej także kłaniałem. W skok potem przyleciał chłopiec: „A cóż tedy Suchotka?” spytałem. „Owa panie wiadomość jest;—rzekł on—w onych izbach mieszka mieszczanin jakiś tutejszy, który bija kapelusze pilśniowe a owo jego żona. Ale ma to jakiś wielki pijanica i hultaj być, bo każdego dnia kiedy do domu przychodzi, krzyki wielkie wyrabia i żonę bija.“—„Majster że to jest, czy czeladnik?” pytałem znowu.—„Majster, Niemiec, odpowiedział Suchotka, i ma dwie kamienice, przecie mieszczanin.“ Jakoś mnie to nie bardzo kwadruje, ponysłałem sobie, żeby kamieniczny mieszczanin warszawski miał taki hultaj być, ale różnie to bywa na świecie i niewiedzieć, jaki w tem u Niemców obyczaj: więc nakarbowałem sobie to na onego mieszczanina i konsolowałem tymczasem oną niebogę jak mogłem. Aż tu w kilka tygodni jednego dnia rannusieńko, jenom się dopiero co ubrał, wpada do mnie ona nieboga z płaczem strasznym i jękiem i padając przedemną na kolana, w niebo głósy wzywa mojego ratunku. Zrazu nie mogłem zrozumieć o co rzecz chodzi, ale wkrótce pokazało się jawnie, że ja mąż jeno świt zbił na kwaśne jabłko. On! serdecznie mi się zał zrobiło tej kobieciny, jakoż uspokoiwszy ją, kazałem aby szła zaraz do siebie i była spokojną, bo sprawiedliwość nie chybi. Zaraz też posłałem mojego hussarza do onego mieszczanina z rozkazem, ażeby w ten czas stawił się do apelu. W krótkiej chwili hussarz powrócił nazad ale bez mieszczanina i tylko z tą wiadomością, że kapelusznik ani myśli się stawić, mówiąc że nie jest żołnierz i nie ma nic do czynienia z panem Kapitanem.—„Ale ja mam z nim do czynienia! zawołałem na to; weź-że zaraz szesć żołnierza albo i więcej i żeby mi tu w ten czas na pokój był kapelusznik.“ Jako rzekłem, tak się też stało. W jednym mrugnieniu oka przyniesiono na rękach onego srogiego męża i postawiono przedemną; ale chudziina jakiś był, mały i wcale nie srogi. Rzekną tedy do niego: „Czemu nie stajesz do apelu, kiedy cię wołają?” „Wielmożny Panie, odpowie on z niemiecka,

ja nie mam obowiązku stawania do apelu, bom ja nie jest żołnierz.“—„Nie żołnierz ty jesteś, ale bestya dzika i zwierz. Jak to sobie hultaju poczynasz z żoną? to ty taki mieszczanin warszawski? taki ty przykład dajesz ze siebie drugim? masz ty serce w ciebie, żebyś ty taką niewinną kobietę mordował i poniewierał?“—A on na to:—„A cóż Jegomości do tego, jako ja się obchodzę z żoną? Jegomość masz służbę czynić około pana Hetmana...“—Co? zawołałem, co mnie do tego? otóż żebyś mi pokazał, że mnie do tego i że mam czasu dosyć, ażeby i kto ciebie przyzwycięż uczynić służbę, weźcie go!—krzyknę. Jakoż wzięto go zaraz, a Suchotka takich mu sto bizunów sypnął, jak jeden. Zawlókł się potem Niemczyzna i przez kilka dni cicho było jak mak siał. Aż tu nagle wołają mnie do pana Hetmana. Już zaraz na pierwszy rzut oka widziałem, że coś nie dobrze, bo Hetman tylko chodził i sapał i patrzył na mnie. A potem nagle: „Co to Waszmość za burdy wyrabiasz tu po Warszawie?“—„Ja, J.W. Panie? odpowiedziałem, jam nic nie winien.“—„Wszystcyście nic nie winni! zawołał Hetman; wstyd mnie jeno robicie! przez Wacpana mało się nie zburzyło całe mieszczanstwo warszawskie! Chodzili do pana Marszałka, grozili że mój pałac zburzą, tak że kamień na kamieniu nie pozostanie, gardła Wacpana żądali.“—Ja chciałem coś na to mówić, ale Hetman krzyknął: „No dosyć już, ani słowa“ i zaraz klasnąwszy w ręce, rozkazał aby zawołano pana Sulerzyckiego. A kiedy wszedł Sulerzycki, rzekł Hetman do mnie: „Złożysz Wacpan zaraz komendę lejbgardy w ręce pana Sulerzyckiego, a sam się udasz do mojego marszałka. Niespodziewałem się tego po Gozdawicie!“ I nie było już co powiadać. Poszedłem zaraz ze Sulerzyckim do siebie, i ubrawszy się w mundur a kazawszy stanąć całej lejbgardzie w dziedzińcu, zdałem jemu komendę. Ze łzami w oczach żegnałem się z moimi hussarzami, bom ich kochał serdecznie; jakoż ze łzami także brał ode mnie tę komendę on Sulerzycki i mówił: „Bodaj-żebym ją w rychle nazad odiał Waszmości;“ ale cóż było robić? Potem zaraz zrzuciwszy mundur, szedłem do hetmańskiego marszałka dworu, który był człek surowy i bodaj czy nie surowszy jeszcze jak pan Bieliński. Przyszedłszy tam, spytał mnie zaraz: „Wiele Waszmość batogów dałeś onemu Niemcowi?“—„Sto jako jeden“ odpowiedziałem. Na to on: „Otóż te sto zaraz nazad dostaniesz i pójdziesz na trzy miesiące *in fundum* o chlebie i wodzie. Taki jest rozkaz Hetmana.“—„A to ja dziękuję za służbę;“ zawołałem na to. „I to być może, odpowiedział on, ale pierwej wzięć musisz zapłatę.“—Nie było rady. Położyłem się na kobierzec, odliczono mnie sto batogów i poszedłem jeszcze dnia tego *in fundum*, który lubo się nie znajdował na dnie wieży, tak jako jest w Białymstoku, ale zawsze była to dziura brzydka w piwnicy. Oj! panie bracie, com się tam naklął tych potomków Ewiniego rodzaju, to żeby ich jeno setna część tego spotkała, jużby snuć ani jedać z nich nie było na świecie. I od tego czasu, chroń-że mnie Boże! ani się patrzeć nie lubię na takie miejsce, kiedy przeszła kobieta.

Kiedy skończył pan Łowczyk, Bobowski chodził, słuchał, patrzył i sam nie wiedział co mó-

wić. Nie spodziewał się on bowiem nigdy, ażeby nabożeństwo do *coelibatu* jego brata w takim zdarzeniu miało swoją kolebkę; nie spodziewał się nawet, ażeby Stanisław, który zresztą miał niezliczoną ilość zalet serca a nawet głowy, na tak dziwnym się rozbiwszy szkopule, przez lat tyle nie mógł się otrzeźwić ze swego rozbicia..... jednakże aby choć coś powiedzieć, odezwał się na to:

— Miło to i cierpieć nakoniec za kobietę, kiedy cierpienie to naprzód już było przez nią zapłaconem.

— A to jakim sposobem? — zapytał pan Łowczyk.

— Powiadałeś przecie, że niepospolicie piękną była kapeluszniczka.

— No i cóż z tego? — odpowiedział pan Łowczyk, — jam z nią i trzech słów nie wymieniał, prócz onych, kiedy się przysłała poskarżyć na męża.

Po tej wiadomości, Bobowski jeszcze mniej wiedział co powiedzieć, niż przedtem i nic już nie mówił. Osuchowski zaś myśląc zapewne, że ta jego opowieść taki klin silny zabiła panu Józefowi w głowę, że aż nie wie co mówić, cieszył się tem i obserwując tylko swojego brata, także już nic nie mówił. Ale milczenie Bobowskiego, który tak daleko był od wszelkiego wrazenia, jak Osuchowski od ożenienia, nie trwało długo; nie wiedząc rozmakże jeszcze, jakim sposobem ma nazad rozmowę na swój tór sprowadzić, zapytał tymczasem:

— I jakżeż? więc już na zawsze przepadło twoje kapitaństwo w lejbgardzie?

— Nietylko kapitaństwo, — odpowiedział na to pan Łowczyk, — ale nawet cała moja karyera już na diabła poszła onego czasu, bo przecie nie było-by się na samem kapitaństwie skończyło.

— Zapewne, — rzekł na to pan Józef, — a wszystko przez kobiety.

— A wszystko przez kobiety, — odpowiedział w dobrej wierze pan Łowczyk i tak mówił dalej: — Jednakże, jako się później namyśliłem, nie pewniejszego jak to, że gdybym był miał wolę po temu, to można to było jeszcze wszystko naprawić. Pan Hetman miał dobre serce i nie umiał uraz pamiętać, a jeżeli się co komu z jego woli dostało, to pewnie dyspzytacja do tego była dana w pierwszym impecie. Powiadano nawet, że więcej o tych lubiał pamiętać, którym się co kiedy dostało, niżeli o drugich. Ale ja już jakoś nie miałem serca do niego; nie chciało mi się zresztą, bo myślałem sobie, że niech-by jeno co trzy lata się człowiekowi oberwało w tej służbie takie poczęstne, to choć-by z czasem tam dano dwa lub trzy folwarko-wo w dożywocie, albo i starostwo jakie wyproszo-no u Króla, niewiedzieć jeszcze, czy stanęła-by skórka za wyprawę. (d. c. n.)

Dobra dziesiątyn 1,059 czyli włók dużych 68, morgów 26, pretów 96 rozległe, z inwentarzami, są do sprzedania z wolnej ręki.—Dobra te odległe są od miasta Płońska wiorst 10, od Wyszogroda wiorst 18, od Płocka wiorst 28—budynki w najlepszym stanie.—Mappe, rejestr pomiarowy i warunki sprzedaży przejrzyć można u Wrotnowskiego Patrona Trybunału w Warszawie, w domu Lipkeu przy ulicy Miodowej zamieszkałego.

— Wysokość wody na Wiśle stop 3 cali 6.

— Dziś rano ciepła stop 4, wczoraj w poł. 4.